

Przełożyli Magdalena Brągiel i Miłosz Waligórski

Fosforowa fotografia

Wśród fotografii
Znajduję nieznaną postać starca

Próbuję przypomnieć sobie

Na odwrocie nic nie ma
(ani daty ani miejsca)

Sięgam po zdjęcie dziecka
Zaraz chłopca
I młodzieńca

Wszędzie ten sam
kształt głowy nosa uszu
To ja To są moje zdjęcia

Postać starca
Przypomina moją postać

Posypuję ją fosforem

Ta chwila dopiero nastąpi
Ta chwila już właśnie minęła

Lustra

I czytam wiersze

W ogromnych lustrach
Widzę swoje zdjęcia

Nie próbuję szukać pomocy
Maleńkie lusterka pod moimi nogami

Czas który nie może zabić
Jak cień potwora
Na powierzchni jeziora

Jak odbicie
Wydłużonych postaci
Scalonych w jedną

W lustrze

Kamyki, lustra...

Zimny i ciepły prąd
Niesie przybrzeżne rośliny

Ze starej
Opuszczonej łódki
Wyrosta trzcina

Kręta ścieżka
Na śródrzecznej wysepce dziewczyna
Niesie żółty bukiet

Zanurzam głęboko dłonie
Przez palce sypią się kamyki
Cień słońca

Imię, obraz...

Rozwarstwienie dnia
Znika jak całe moje życie
Od progu do bramy
*(Może odrzucę serce w poezji
I stworzę nowelę symboliczną)*

Opis wschodu słońca w teatrze

Po wypiciu herbaty
Przesuwam długie cienie
W niespokojne sny

Nie telefonuję
I jestem sam
Rozstałem się z czasem na zawsze

Napisałbym kamieniem imię
W zagłębieniu obrazu

Do imienia kurz nie klei się
Jak ogniste piękno

Dzień jak ślepy strzał

Jasność zamarzniętego jeziora

Na grani krzyż
Bezdrożem wspinam się na szczyt
Ten rytuał nie zna ofiar
Wierny sobie, samolubny
„Nie zwycięży!”

Staruszka chowa w domu koty
W skrzyni trzyma suchy chleb
I mysie ogony
Nocą otwiera skrzynię
I przyzywa je rękoma

Wczesnym rankiem w porcie
Żeglarz wciąga na łódź sieć
I powtarza w samotności
„Strzałą w oku człowiek śni”

Usta Bogów są zamknięte
Równy oddech gra chwalebna
Jasny błysk na wysokościach
Zgonu ziemi głos daleki
Schodzi jękiem w dół doliny

Jasność zamarzniętego jeziora
Ścisza słowa ojców

List siódmy

Dzisiaj nie mam głosu. By powiedzieć
cokolwiek. Potrzebuję usprawiedliwienia dla bólu
w krzyżu. Drżenie morza na mym czole. Jasne
pole pokryte mchem. Kroki lekkie i miękkie.
Zapomnieć palce zanurzone w miodzie. Muszlę
przykładam do ucha. Jak lokomotywa
w lesie. Może właśnie umiera liść. Robaki obłazą mnie
na wpół martwego. Trzepot skrzydeł na karku. Pęcherz
piorunów fioletowy ślad. Wdycham gwałtowną
śmierć. Czarne płótna na oknach. Ukryty pod ziemią przed
spojrzeniami wcześniej zrozumiałem że jest późno.
Zniknąć jak głos w oddali.

Dramat, spisek...

Napisałem banalny dramat

ONA: Zakochana w nim

ON: Wszystko co mówi to fikcja

(akcja rozgrywa się na biodrze
grubej striptizerki w od dawna zamkniętym
znanym z czystości klubie nocnym)

ONA: Kocham dzieci!

ON: Czyli czarny krzyż?

Przy jego twarzy niewyraźna fajka

Tli żar

Leniwy zmęczony

On ją gniece ogromnymi dłońmi

I czuje podwyższoną temperaturę

Wśród dębowych liści

Niemy

(w tej sztuce modlitwy są na drugim planie)

Ona myśli że nie spełnił się

Spiszek poety

Nie ma wierszy niemych

Natrętny migot światła
Minionego czasu
Jak mechanizm pomocy
I powracająca świadomość
Nieustannego szaleństwa

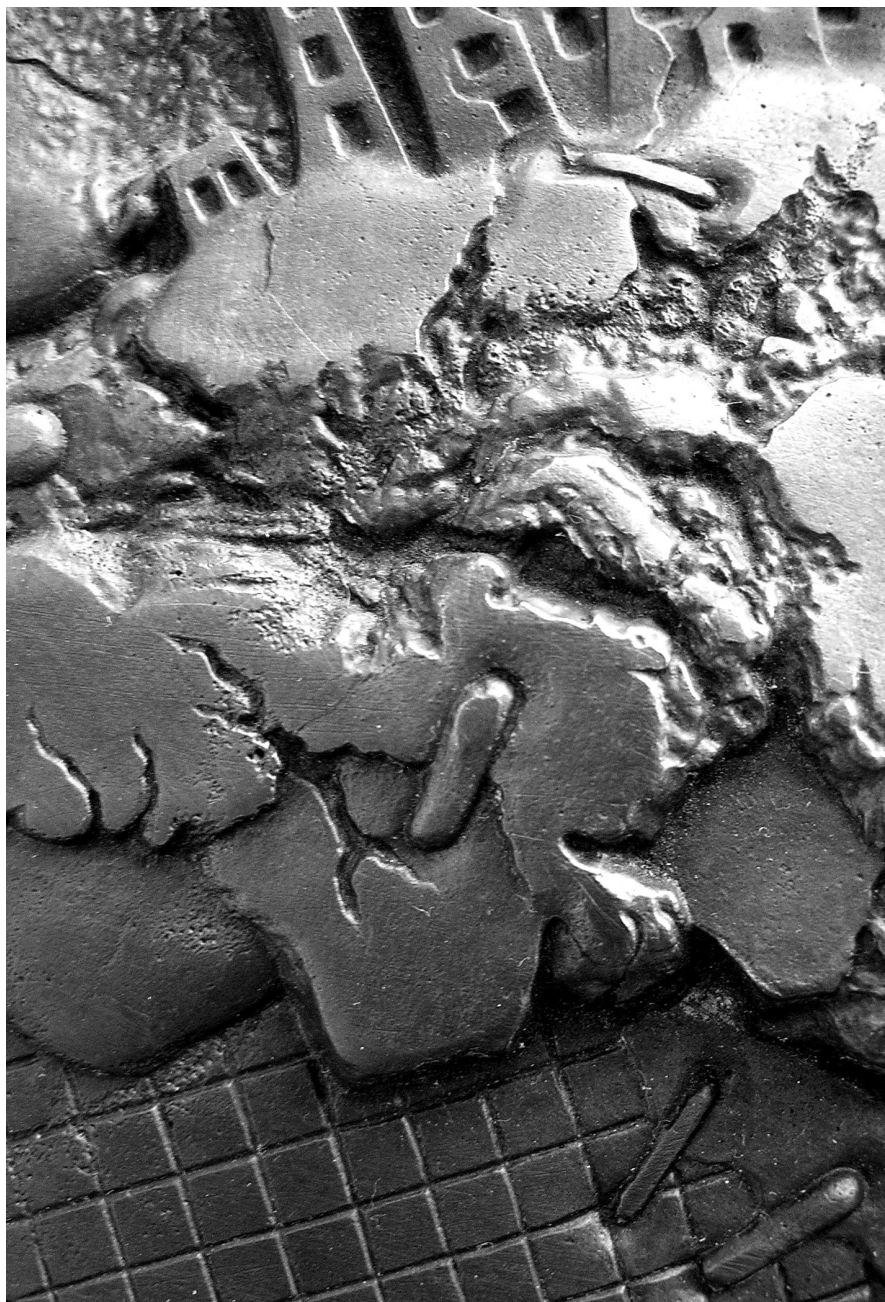
Po napiętej skórze nóg
Długa noc
Czerwony wiersz
Porywisty potok rozkoszy

Nie ma wierszy niemych

Zapachy
Żywica

...

Domyślne wnętrze
Niezbędne
Ziarniste i wilgotne
otchłań



Andrzej Nowakowski, cykl *Zakazane miasta* (7)